

JODIE CHAPMAN

inne życie

PRZEŁOŻYŁ SZYMON ŻUCHOWSKI



Tytuł oryginału: *Another Life*

Redakcja: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Łukasz Zbieranowski / Fajne Chłopaki

DTP: Dariusz Ziach

Korekta: Marta Stochmiałek, Ida Świerkocka, Beata Wójcik

Redaktor inicjujący: Bartłomiej Nawrocki

Copyright © 2021 Jodie Creative Ltd

Copyright © for the Polish translation by Szymon Żuchowski, 2022

Copyright © for the Polish edition by Echa an imprint of Wydawnictwo Czarna Owca,
Warszawa 2022

Wydanie I

Druk i oprawa: CPI Moravia Books

Wydrukowano na papierze HOLMEN Book Cream 60 g/m², vol. 2,0

ISBN 978-83-8143-634-2

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czar-naowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dla Grega
i dla
Romana, Remy'ego i Vala

Zauważyliście, że życie to sama pamięć poza teraz,
które mija tak szybko, że ledwo da się je uchwycić?

Tennessee Williams

CZEŚĆ PIERWSZA

2018

Za pierwszym razem się nie udało.

W Wigilię rano mój młodszy brat wyskoczył z okna swojego mieszkania na Manhattanie. Jego ciało pokonało siedem pięter i wylądowało w kontenerze wypełnionym metrem świeżego śniegu. To śnieg go uratował, złagodził upadek. Padał przez całą noc i nie zdążył jeszcze się ubić. Miękki śnieg był również powodem, dla którego mojego brata odkryto dopiero trzy godziny później, kiedy sprzątaczką weszła do pustego mieszkania i zastała okno szeroko otwarte. Siedem pięter, metr śniegu i trzy godziny wpatrywania się w niebo. Jaka była szansa?

Telefon zadzwonił, gdy w Londynie zaczynały się godziny szczytu. To był dzień pełen spotkań jedno po drugim w dusznych salkach bez okien. Nie miałem zbyt wielu szans na złapanie pociągu do domu przed ósmą i pomyślałem o gównoburzy, która mnie czeka, gdy tylko przekroczę próg. Ale potem rozległo się pukanie w szklaną ściankę i pomaćkała do mnie Jackie.

– Nick, zdarzył się wypadek – powiedziała, gdy wystawiłem głowę. Podała mi telefon, a ja poczekałem, aż zamkną się drzwi.

Kiedy po dziesięciu godzinach wszedłem do szpitalnej sali i zobaczyłem go podłączonego do aparatury, wyobraziłem sobie nas znów jako chłopców: lekarza i pacjenta, którzy zawiązują sobie na przegubach pasma czerwonej wełny podebranej mamie z torby na robótki i przyczepiają je do kartonowych pudełek. Odtwarzaliśmy też efekty dźwiękowe: długie, niskie piknięcia, poważną diagnozę, płacz żony. Prawie trzydzieści lat później bawiliśmy się znówu. Tyle że piknięcia były prawdziwe i nikt nie płakał.

– Chujowo wyglądasz.

Pokiwałem głową.

– Gdzie Tilly?

Odwrócił głowę i spojrzał w okno.

– Zerwaliśmy.

Powiedzieli, że ma rozwaloną dolną część rdzenia kręgowego. Sparaliżowało go od pasa w dół, dobrze, że w ogóle przeżył. Nigdy nie będzie chodził. Lekarze odczytywali kolejne punkty jak z listy zakupów. Każdy z nich trafiał we mnie jak pocisk.

Kiedy wreszcie go wypuścili, zabrałem go do jego mieszkania i pościeliłem mu w salonie. Był stamtąd najlepszy widok, to znaczy na coś innego niż murowana ściana i wąskie okna z cudzym życiem w środku. Przypomniałem sobie, że w dzieciństwie uwielbiał patrzeć w niebo. Całe lata spędzaliśmy, leżąc na polu za domem, ukryci w wysokich trawach, przypatrując się samolotom tak, jak patrzy się na krople wody na szybach samochodu.

Tutaj, w innych okolicznościach, przy łóżku ustawionym pod określonym kątem, mógł mieć widok przez szczelinę między drapaczami chmur na płamę błękitu. Tak więc je ustawiłem.

Byłem przy nim codziennie przez trzy miesiące. Czasem oglądaliśmy telewizję lub graliśmy w karty, czasem

siedzieliśmy w ciszy, jakby czekając, aż coś się wydarzy. Nie wychodziłem na zewnątrz, chyba że moje miejsce zajmowała sprzątaczką. Przez pierwszych kilka dni myślałem, żeby ją odwołać, ale Gloria szybko stała się moim kołem ratunkowym, szansą na powiew świeżego powietrza i widok na coś innego niż mój szybko znikający brat.

Nauczyłem się na wszystko uważać. Zamykałem i otwierałem okna, tylko stojąc tuż przy nich. Pojawił się problem bezpieczeństwa pożarowego, ale psychiatryczna ocena zagrożenia wykazała, że prawdopodobieństwo spalenia się żywcem jest mniejsze niż powtórka tamtego zdarzenia. Pozbyłem się maszynki do golenia i po raz pierwszy od dekady zapuściłem brodę. Wyrzuciłem paski od spodni, usunąłem noże, tylko bóle głowy pozostały. Wołałem nie ryzykować.

Trzymałem telefon z dala od niego, gdzieś z boku lub w kuchni. Rzadko o niego prosił, ale ładowałem go na wypadek, gdyby zmienił zdanie.

Przynajmniej raz dziennie jego telefon wibrował, gdy dzwoniła Tilly. Nie miał zamiaru odbierać, więc po kilku tygodniach wyciszyłem dzwonek. Wyświetlała się, spoglądając na mnie zalotnie sponad nagiego ramienia jak pierwsza naiwna – jak znam Tilly, to ona wybrała zdjęcie – a ja patrzyłem na nie, wściekałem się i chciałem rozbić komórkę. Ale po prostu dawałem mu dzwonić.

Pewnego wieczoru, po szczególnie kiepskim dniu, przez który brat nie wypowiedział ani słowa, chwyciłem wibrujący telefon ze stołu kuchennego i odwróciłem się tyłem do salonu.

– Czego?

– *Mon amour*. Och, Salvatore, biedne kochanie. – Jej akcent głęboko przeszył ciszę ostatniego miesiąca.

– Mówi jego brat.

– Och. – Zamilkła. – Mogę rozmawiać z Salvatorem?

– Nie chce z tobą gadać, Mathilde. – Wiedziałem, że nie cierpi swojego imienia.

– Przekaż mu, że tęsknię.

Miałem ochotę wyrzucić jej głos przez okno. Żeby śnieg przerwał połączenie.

– Coś jeszcze?

– Przekaż... Przekaż mu, że jestem bez niego taka zagubiona... – Dobięło mnie szuranie paciorków różańca o mikrofon i wyobraziłem sobie, że kobieta przytrzymuje telefon ramieniem, poprawiając fryzurę przed lustrem. – Powiedz mu, że zerwałam z Chetem, bo nigdy nikogo nie pokocham tak jak mojego Salvatore. Przekażesz mu to, kochany?

– Mathilde?

– Hmm?

– Nie dzwoń więcej, proszę. – Rzuciłem telefon na blat i zakląłem pod nosem.

Czekałem, aż usłyszę swoje imię, ale nic nie przerwało ciszy.

W miarę jak chłód ustępował, miasto nabierało pewnej miękkości. Drzewa rosnące wzdłuż betonowych alej zaczęły rozkwitać, a ludzie na ulicach zrzucali z siebie płaszcze i kolejne warstwy. Na zewnątrz wszyscy jakby mościli się w wiośnie. Wewnątrz ja i Gloria trzymaliśmy straż.

Po kilku dniach kwietnia nastąpiła zmiana nastroju. To była moja wina, głupie pragnienie zbliżenia się.

W dziale z książkami używanymi w księgarni na rogu Dwunastej i Broadwayu znalazłem niewielki zbiór wierszy Longfellowa. Nie mogłem się doczekać powrotu do mieszkania.

– Pamiętasz to? – Podałem mu książkę i wskazałem na tytuł u góry strony. *The Children's Hour*. – Pamiętasz, jak tata prawie to inscenizował? Nigdy nie mogliśmy potem spać.

Sal spojrział na wiersz w milczeniu.

- No? – Mój entuzjazm był jedyną jasną rzeczą w pokoju.
- Czemu zawsze chcesz wszystko pamiętać?

Na obiad zrobiłem tosty z potrawką z fasoli. Przez zimę całkiem nieźle nauczyłem się gotować, wykorzystując czas spędzany w mieszkaniu na eksperymenty z jedzeniem, żeby tchnąć odrobinę przygody we dniu wlokące się w nieskończoność. Robiłem elegancką wersję ratatouille – z oczywistych względów używałem gotowych krojonych warzyw – i opanowałem sztukę sufletu. Ale tamtego wieczoru się nie starałem, tak samo jak on. Nie potrafiłem ubrać swojego gniewu w słowa, więc podałem mu go na obiad, uderzając tacą z jedzeniem o stolik na kółkach nad łóżkiem.

Spojrzał na mnie z zaskoczeniem, a ja poczułem do siebie odrazę.

W nocy obudził mnie jego płacz. Z trudem doszedłem do salonu i zobaczyłem go wspartego na łokciach, wpatzonego w swoje martwe nogi i szlochającego jak dziecko. Gdy go objąłem, skórę miał zimną i wilgotną, a koszulkę całkiem przemoczoną.

– Nie umiem – powiedział głosem łamiącym się jak u dziecka. – Nie umiem jej przywołać. Mam ją w głowie, kiedy zamykam oczy. Ale nigdy się do mnie nie odzywa, a tak bardzo chciałbym znów usłyszeć jej głos. Gdzie ona jest?

Wiedziałem, że nie ma na myśli Tilly.

– Nie wiem, Sal.

– Czy w ogóle ją jeszcze spotkamy?

– Może. Albo i nie. Sam nie wiem. – Wzruszyłem ramionami.

Sal zawsze pragnął odpowiedzi. Gdy mieliśmy po naście lat, ciocia Stella zapewniła nam staż u siebie w biurze. Firma zajmowała się sprzedażą ubezpieczeń, a nasze pierwsze

zadanie polegało na wprowadzaniu nowych klientów do systemu komputerowego.

Szkołąca nas kobieta, Mandy, miała głos, który najtrafniej można określić jako zawodzący. Nosiła ogromną trwałą, a do tego okulary jak denka od butelek, a kiedy robiła kawę, na powierzchni napoju pieniały się bąbelki zakamienionej wody z podajnika pod ścianą. Gdy pierwszego dnia przygotowała taką kawę, Sal wydał z siebie odgłos, jakby wymiotował.

– Powinno się to dać do czyszczenia – powiedział z niezadowoloną miną.

– Ależ skąd, uwielbiam taką! – odparła, mlaszcząc ustami. – To jak cappuccino.

Mandy siadała i siorbiąc od czasu do czasu, udzielała nam instrukcji, a my wprowadzaliśmy dane do komputera. Gdy teraz o tym myślę, mogła mieć ze czterdziestkę, ale nam wydawała się przedpotopowa. Jej policzki jak u chomika aż się trzęsły, tak bardzo rozkoszowała się tą odrobiną władzy, którą nad nami miała.

– Wprowadź nazwisko, wybierz prefiks z rozwijanego menu i kliknij „dalej”. Potem...

– Ale czemu? – spytał Sal.

– Co czemu?

– Czemu zaznaczamy w tym miejscu?

Mandy zmarszczyła brwi. Czuliśmy, jak obracają się tryby.

– Po prostu.

– Czy to uruchamia coś w tle? – dociekał, bębniąc palcami w stół. – Jaki jest cel tego zaznaczenia? W tym polu? Znaczy dla czego to zaznaczamy? I co by było, gdybyśmy nie zaznaczyli?

Niespokojnie poruszyła się na krześle, skrępowana odstępstwem od scenariusza.

– Chyba... Chyba nie ma znaczenia dlaczego. Po prostu wiadomo, że tak trzeba. Każdy to zawsze zaznacza.

Sal świadomie unikał mojego spojrzenia. Wydał z siebie przeciągłe westchnienie nudy i odwrócił się z powrotem na krzesło do ekranu.

– Dobra, niech będzie, po prostu chyba powinna pani znać powód.

Wtedy po raz pierwszy i ostatni widziałem Sala pracującego w biurze. Ale pytanie dla czego nigdy mu nie przeszło.

– Opowiedz mi o niej – poprosił, naciągając pościel. – Powoli zapominam szczegóły, a nie wolno mi. Powiedz, co pamiętasz.

Cofnąłem się.

– Nie wiem, co chciałbyś usłyszeć.

– Prawdę. Chcę prawdy. Proszę.

Przełknąłem ślinę.

– Wcześniej próbowałem mówić o tacie...

– Nie o niego mi chodzi. Tobie też nie o niego chodzi. Dlaczego nigdy nie mówisz o tym, co ważne?

Spojrzałem na żółte światło reflektorów tworzących na ulicach chaotyczne linie. Neon zamigotał w mroku. Po drugiej stronie zamkniętych okien świat nadal trwał.

Sal przetarł oczy wierzchem dłoni.

– Muszę się z nią znów zobaczyć. Mam dość czekania. – Wskazał gestem na swoje nogi rysujące się pod pościelą. – Co mi jeszcze zostało?

– Wiesz, że cię kochała – stwierdziłem po chwili. Przyśiadłem na łóżku i spojrzałem w kierunku tysięcy lamp rozświetlających miejskie ciemności. – I wiesz, że to nie była twoja wina. Tak po prostu bywa.

Sal spojrzał na mnie jak na głupiego.

– Wciąż nie łapiesz, po tylu latach? – spytał. – To zawsze była moja wina. To przeze mnie.

Gdybym wiedział, że to ostatni raz, chwyciłbym go i przytulił jego zepsute nogi i gorące serce. Przekonałbym go, że

jeszcze wiele przed nim, popieprzył coś o ptakach śpiewających w klatce i pozakładał zamki na wszystkich szafkach.

Stało się jednak inaczej.

Zasnąłem skulony w nogach jego łóżka, a kiedy rano, jak co dzień, zjawiała się Gloria, wziąłem prysznic i postanowiłem przejść się piętnaście przecznic do piekarni na Spring Street po ulubione ciastka Sala. Idąc przez salon, widziałem, jak śpi w łóżku, a jego włosy bieleją w porannym słońcu.

Na zewnątrz w Nowym Jorku robiło się upalnie. Przeszedłem na drugą stronę ulicy, żeby iść w cieniu, i minąłem dwie na oko dziewiętnastolatki, jedna śmiała się z czegoś, co powiedziała druga. Były w letnich sukienkach z odkrytymi ramionami i gdy odwróciłem się za nimi, pomyślałem sobie, że życie to mieszanka smutku i piękna, i nic nie da się na to poradzić.

W drodze powrotnej z piekarni odezwał się mój telefon. Była chwila po ósmej. Kurier zadzwonił domofonem i odmówił włączenia na siódme piętro po podpis. Gloria, świadoma, że to pilne dokumenty z pracy, na które czekam, szybko sprawdziła okna i wymknęła się z mieszkania. Mówiła, że nie było jej góra sześć minut. Przez tych sześć minut mój braciszek zdołał wypaść z łóżka, powlec swoje połamane ciało po dywanie do kuchni, otworzyć drzwiczki do szafki pod zlewem, odkręcić butelkę z resztką wybielacza i wypić to, co w niej było.

Wiele razy potem myślałem o tym ostatnim dniu. O moim durnym zachwycie nad zbiorem wierszy i wspólnym wspomnieniem, o jego minie, kiedy postawiłem przed nim tacę, i na zawsze zapamiętam to jako jego ostatnią wieczerzę. Cholerną potrawkę z fasoli na tostach.

Wiem, że ludzie kochają Nowy Jork.

Wiem, że to miejsce istnieje we wnętrzu każdego człowieka, w filmach bożonarodzeniowych z dzieciństwa, w Bobie Dylanie i wszystkich tych zmarłych beatnikach, w Salu, który przyjechał na wizę turystyczną i nigdy nie wyjechał, oraz w innych, którzy zawsze mówią o powrocie. Nawet ci, którzy nigdy tu nie byli, czują, że znają to miasto. Przyznaję, że myślałem kiedyś o tym, aby tu przyjechać, popędzić do ratusza, chodzić po ulicach, trzymając się za ręce, pokochać to miejsce, bo ona je pokochała. Kiedy wyobrażałem sobie, że tam jestem, to zawsze z nią, jak gdybym w jakiś sposób wygrał.

Ale moja pierwsza wizyta w tym mieście była misją ratunkową, a wyjeżdżałem stamtąd z bratem w pojemniku. Zawiodłem, i wyglądało na to, że to miasto też mnie zawiodło.

Wiem, że ludzie kochają Nowy Jork.

Ja go nienawidzę.

Anna, 2003

Poznałem ją na początku lata. Nosiła sukienki na cienkich ramiączkach, które wrzynały jej się w skórę, a ja obserwowałem jej ciało, kiedy nie patrzyła. To była rozgrywka, którą toczyłem w swojej głowie. Powtarzałem jak mantrę, nie patrz jej na piersi, nie patrz na piersi, więc zamiast tego patrzyłem na jej usta. Wydawało się to jakoś mniej przerażające. Ale jej ciało... to, jak sukienka je muskała.

Wiem, że powinienem powiedzieć, że chodziło o kwiaty. Że pamiętam to jako lato z powodu rozsypanych kwiatów, pozostałych po wiosnie. Ale kogo ja chcę oszukać. Chodziło o sukienkę i jej ciało w tej sukience.

Jebać Keatsa. Wszyscy faceci są tacy sami. Nie pamiętamy kwiatów.

Spis treści

| | |
|--|-----|
| 2018 | 11 |
| Anna, 2003 | 20 |
| Koniec lat osiemdziesiątych | 21 |
| 2003 | 25 |
| Początek lat dziewięćdziesiątych | 32 |
| 2003 | 34 |
| Koniec lat osiemdziesiątych | 43 |
| Lipiec 2003 | 49 |
| Początek lat dziewięćdziesiątych | 52 |
| Lato 2003 | 54 |
| Lato 2003 | 62 |
| Koniec lat osiemdziesiątych | 66 |
| 2003 | 73 |
| Początek lat dziewięćdziesiątych | 78 |
| Lato 2003 | 85 |
| Początek lat dziewięćdziesiątych | 93 |
| Lato 2003 | 101 |
| Lato 2003 | 111 |
| Lato 2003. Po drugiej nocy | 122 |
| Wrzesień 1991 | 129 |
| Lato 2003. Tuż przed końcem | 137 |
| Koniec lat osiemdziesiątych | 145 |

| | |
|-----------------------------------|-----|
| Koniec sierpnia 2003 | 150 |
| 2001 | 158 |
| Wrzesień 2003 | 162 |
| 1993 | 187 |
| Październik 2003 | 194 |
| Listopad 2003 | 204 |
| 2003 | 211 |
| Lato 2013 | 213 |
| 2010. Ślub | 218 |
| Wesele, ciąg dalszy | 237 |
| 1991 | 242 |
| 2018 | 244 |
| Jesień 2010 | 251 |
| 2003 | 256 |
| Połowa lat osiemdziesiątych | 257 |
| 2012 | 263 |
| 2018 | 289 |
| Wiosna 1997 | 302 |
| Koniec 2018 | 314 |
| Trzy dni później | 323 |
| Nazajutrz | 366 |
| Kilka dni później | 373 |
| Parę tygodni później | 393 |
| Kilka tygodni wcześniej | 400 |
| Czerwiec 2019 | 407 |
| Trzy tygodnie później | 421 |
| Boże Narodzenie 2003 | 429 |
| 2019 | 432 |
| Październik 1990 | 443 |
| Połowa lat osiemdziesiątych | 465 |
| 2020 | 469 |
| Od autorki | 471 |
| Podziękowania | 473 |